Jeszcze tylko przez tydzień można kupować premjówkę!

Nr. 34 (142) Cena numeru 1 mk. Lublin, dnia 24 października 1920. Rok IV.

ROBOTNIK

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WARSTW PRACUJĄCYCH.

Organ Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Adres Redakcji i Administracji:
Krakowskie-Przedmieście 7, I piętro (Lokal Stow. Robotników Chrześc.).
Redaktor przyjmuje:
w poniedziałki, wtorki, środy i piątki od godz. 6—7 wieczorem.
W pilnych sprawach redakcyjnych, jak również we wszystkich kwestjach, obchodzących osobiście redaktora „Robotnika", należy się zwracać pod adresem:
Feliks Kozubowski. ul. Szopena 21, m. 12.

PRZEDPŁATA WYNOSI: kwartal. z przesyłką 12 mk., dla członków Stowarzyszenia na prowincji z przes. 9 mk.
CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy 1-szpaltowy na ostatniej stronie 6 mk., na 1-ej stronie 8 mk., w tekście 10 mk. Drobne ogłoszenia po 40 fen. za każdy wyraz.
ADMINISTRACJA otwarta codziennie od godz. 9—3 po poł. i od 5—9 wieczorem z wyjątkiem świąt i niedziel.

PRACĄ i ŁADEM.

Z zagadnień konstytucyjnych.

Od lutego r. 1919 mamy sejm, który jedni nazwali konstytuantą, inni sejmem ustawodawczym, ponieważ miał on dać Rzeczypospolitej ustawę zasadniczą państwa czyli konstytucję.

Niestety dopiero teraz mógł sejm rozpocząć obrady nad tą najważniejszą dla wszystkich sprawą, której dalsze odwlekanie mogłoby nam przynieść nieobliczalne szkody.

Brak ustaw zasadniczych odbija się już dziś fatalnie na życiu państwa. Wystarczy wskazać na straszliwy nieład w naszych stosunkach wewnętrznych, na pomieszanie pojęć o władzy i jej zakresie, na ustawiczne skargi z powodu nadużyć i niedomagań w zakresie działalności poszczególnych urzędów. Liczba urzędników wzrosła podczas wojny we wszystkich państwach, ale nigdzie w tym stopniu, co u nas. Urzędy nasze budowano—jak to powiedział w sejmie pos. dr. Buzek—bez planu, bez budżetu, bez ograniczenia i kontroli. Tworzono niekiedy urzędy dla urzędników, zamiast przeciwnie. Brak ustaw zasadniczych i brak t. zw. pragmatyki t. j. przepisów służbowych dla urzędników—sprawia, że urzędy nie znają należycie swego zakresu działania i uprawnień. Prócz tych, zupełnie zrozumiałych przyczyn, dla których coraz powszechniej słyszy się u nas narzekania na biurokratyzm, niepodobna pominąć centralistycznych zapędów rządu, przejawiających się w całkowitej zależności władz jednych od drugich i dążności do podporządkowania instytucji samorządowych władzom państwowym, zwłaszcza zaś urzędom starościńskim i wojewódzkim. Władze nasze wzięły przytem za wiele zadań na siebie, żeby wymienić sprawę aprowizacji i walki z lichwą i drożyzną, które to sprawy należą do zakresu działania samorządów.

Te niedostatki naszych władz rządowych muszą być jak najrychlej usunięte w imię dobra publicznego, a także w imię szczerej demokratyzacji społeczeństwa, której zaprzeczeniem jest duch centralizmu i biurokratyzmu.

Demokratyczny ustrój współczesny wymaga również ludowych rządów w jak najszerszem znaczeniu. Społeczeństwo musi mieć wpływ decydujący nie tylko na ustawodawstwo, ale i na same rządy, zwłaszcza zaś najwyższy reprezentant władzy wykonawczej, prezydent republiki, powinien być wyrazicielem woli narodowej.

Dlatego warstwy pracujące zasadniczo muszą oświadczyć się przeciw ograniczeniu władzy ustawodawczej społeczeństwa, które musiałoby nastąpić w razie wprowadzenia senatu o takim charakterze i składzie, jak tego żąda projekt konstytucji. Idea senatu sama w sobie da się zupełnie dobrze pogodzić z duchem demokracji, o ile będzie się opierać na demokratycznych urządzeniach prawnych. To zaś oznacza, że senat musiałby podobnie, jak sejm dotychczasowy, wychodzić z powszechnych, tajnych, równych i bezpośrednich wyborów, przyczem jednak, zgodnie z treścią słowa **senat**, które oznacza „zebranie ludzi starszych", a więc doświadczonych, należałoby przesunąć dla kandydatów granicę wieku do lat 30 i ustanowić jakiś stopień wykształcenia, np. 4 klasy szkoły średniej, względnie odpowiednie wykształcenie zawodowe lub domowe. W ten sposób senatorem mógłby zostać każdy oświeceńszy obywatel, bez względu na stan, urząd lub klasę. W ten sposób również całe społeczeństwo brałoby udział w wyborze senatu, co właśnie jest głównym postulatem demokratycznym.

Wybór prezydenta to jedno z najważniejszych uprawnień obywatelskich w demokratycznej republice i zarazem jeden z najbardziej uroczystych aktów władzy ludowej. Wybór ten nie może i nie powinien być zależny od takiego, czy owakiego układu sił politycznych w sejmie lub w senacie, od takiej czy owakiej, często sztucznie skleconej lub przypadkowej większości. Dlatego, wobec niemożliwości przeprowadzania powszechnych i bezpośrednich wyborów, można przyjąć wybór pośredni, to znaczy, że co 7 lat np. będą się odbywać wybory do specjalnego Zgromadzenia narodowego, którego jedynem znowu zadaniem będzie obranie prezydenta.

Poseł dr. Buzek, proponując taki sposób wyboru głowy państwa, wychodził z założenia, że Polska winna być rzeczpospolitą ludową, a nie parlamentarną wyłącznie, że więc cały lud polski, cały naród ma prawo i obowiązek uczestniczyć w akcie tak doniosłym, jakim jest bezwątpienia wybór naczelnika Rzeczypospolitej. Uznając to żądanie w zasadzie za słuszne, możnaby wysunąć przeciw niemu jeden tylko argument natury praktycznej: oto powoływanie osobnego Zgromadzenia narodowego wyłącznie dla obioru prezydenta, pochłaniać będzie dziesiątki miljonów co lat kilka. Uniknięcia tego wydatku byłoby ze względu na ciężkie położenie finansowe państwa bardzo pożądane; wówczas jednak wyboru prezydenta musiałby dokonywać sejm jedno- lub dwuizbowy.

Raj bolszewicki.

(Dola robotnika w Rosji).

Poseł socjalistyczny do parlamentu niemieckiego, Dittman, ogłosił opis cierpień, jakich doznali robotnicy niemieccy w Rosji sowieckiej, dokąd wyprawili się dla chleba. Nieszczęśliwi ci, jak się pokazuje, nie mieli zupełnie pojęcia o tem, co to jest Rosja bolszewicka. Idąc za namowami agitatorów ze stronnictwa socjalistów niezawisłych i komunistów, którzy przedstawiali im bolszewję jako raj robotniczy—biedacy owi ruszyli do Rosji. Tu przydzielono ich do pewnej fabryki, gdzie około 5000 ludzi pracowało pod strażą krasnoarmiejców. Niemcy nie chcieli się zgodzić na pracę w tych warunkach, uważając, że są wolnymi obywatelami, nie zaś niewolnikami—i przymusu nie potrzebują. Nie mogąc z nimi dojść do porozumienia, zarząd fabryki sprowadził dwóch żydów, przedstawicieli sowietów. Gdy robotnicy niemieccy przedłożyli im swoje skargi, komisarze żydowscy kazali je niby to spisać, następnie jednak ulotnili się bez śladu, pozostawiając ofiary bolszewików na łaskę i niełaskę zarządu fabrycznego.

W jakiś czas potem przybyli do fabryki delegaci niemieckich socjalistów niezawisłych w celu zbadania na miejscu warunków pracy i wytwórczości w przemyśle bolszewickim. Oprowadzał ich kierownik fabryki Makarow. Robotnicy niemieccy błagać poczęli swych ziomków, aby im umożliwili powrót do ojczyzny, gdyż w raju bolszewickim grozi im śmierć głodowa. Kierownik fabryki, zapytany w tej sprawie, nazwał skargi robotników niemców nieuzasadnionemi i dodał, że robotnicy rosyjscy żyją w znacznie gorszych warunkach. Gdyby Niemców jeszcze bardziej faworyzowano, mogłoby to wywołać groźne niezadowolenie wśród krajowców. Nakoniec Makarow skierował rozmowę na wojnę z Polską, która wówczas była w pełnym toku, i obiecywał „lepsze czasy" po zwycięstwie. Kiedy jednak robotnicy obstawali w dalszym ciągu przy swojem, domagając się odstawienia ich do Niemiec, Makarow nazwał ich kontrrewolucjonistami i burżujami, którzy żądają dla siebie specjalnych przywilejów, a nie chcą pracować. Wskazał też na robotników rosyjskich, mówiąc, że oni pracują z własnej woli po 12 godzin dziennie. Niemcy, którzy naocznie się przekonali, jak owa praca 12-godzinna wygląda, z oburzeniem odpowiedzieli mu, że robotnicy rosyjscy muszą pracować, a gdy który z nich stawi opór albo z wycieńczenia nie może dłużej robić, to idzie do więzienia, gdzie go katują i głodzą. Na opornych jest nahajka i rózga, na buntujących się—kula!

Dalsze namowy i wyjaśnienia Makarowa, który pragnął Niemców koniecznie zatrzymać, na nic się nie przydały. Mimo to nie odrazu nieszczęśliwi emigranci dostali się do ojczyzny.

Na razie „poprawiono" im nieco pożywienie, odtąd bowiem zaczęli otrzymywać po $^{1}/_{8}$ funta chleba dziennie, który niczem nie przypominał nawet wojennego chleba niemieckiego, oraz zupę z pokrzyw lub ryb wraz z ośćmi. Takie było jadło robotnicze w kraju, gdzie, jak im mówił pewien socjalista niemiecki, tyle jest masła, że ludzie koła wozów niem smarują.

Kilku nieszczęśliwych zdołało zbiec do Moskwy; za nimi poszli inni. Pozostałych w liczbie pięćdziesięciu zaaresztowano i umieszczono w starych wagonach, gdzie pilnowali ich czerwoni żołnierze. Wreszcie wysłano wszystkich do Moskwy w stanie takim, że „przypominali trupy". Po wielu przygodach

i trudach udało się im wydobyć nakoniec z tego piekła udręczeń, w jakie wpadli dzięki zbrodniczym agitatorom— i powrócili do Hamburga.

Gdy poseł Dittman ogłosił drukiem opis ich niedoli w Rosji bolszewickiej, robotnicy publicznie mu podziękowali za to, że napisał prawdę o stosunkach w sowdepji, aby oświecić naród niemiecki i położyć kres haniebnym bajkom o „raju bolszewickim". (Patrz także artykuł p. t. „Ustrój sowiecki w oświetleniu niemieckiego socjalisty", który drukujemy w niniejszym numerze.—Przyp. Red.).

Krwawa ofiara Polski.

Wychodzący w Warszawie dziennik francuski, „Journal de Pologne" (czyt. Żurnal de Poloń) zamieszcza artykuł p. St. Dąbrowskiego, wicemin. spraw zagranicznych, w którym tenże przedstawia cyfrowo haracz, jaki Polska złożyła na ołtarzu wolności świata i swojej niepodległości.

Z cyfr, przedstawionych przez p. St. Dąbrowskiego, okazuje się, że w **czasie wojny światowej Austrja zmobilizowała 900.000 Polaków, Niemcy 800.000, Rosja zaś 750.000, czyli razem biło się w wojnie europejskiej 2.450.000 Polaków.**

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że pułki polskie armji austrjackiej i niemieckiej były wysyłane na najniebezpieczniejsze pozycje, to należy przyjąć, że straty polskie w ciągu tej wojny wynoszą 20 proc., podczas gdy we Francji np. 18—19 proc. Można zatem przyjąć, **że najmniej 400.000 Polaków zginęło na polach walk w wojnie światowej.**

Te straty polskie są 3 i pół razy mniejsze, niż straty francuskie, 2 razy mniejsze, niż straty angielskie, prawie dorównywają stratom włoskim i **są 8 razy większe, aniżeli straty Stanów Zjednoczonych.**

A ilu Polaków zginęło nadto w niewoli i w szpitalach, ilu wyszło z wojny polskich inwalidów?

I jak się przedstawiać muszą straty, poniesione przez ludność cywilną podczas częstych ewakuacji na wschodzie, na granicznych obszarach polskich, niszczonych tylokrotnie przez wojska zaborców?

Wolność Polski zrodziła się w potokach krwi, przelanej przez wszystkie narody, ale również krew polska przelana była obficie.

Ks. Prof. Aleksander Wóycicki.

Sprawa robotnicza w Polsce.

(Ciąg dalszy).

Drogę tę robotnicy nasi już przeszli, choć wymagało to od nich wysiłków niesłychanych. Przecie wielu z nich wcale czytać nie umie lub z trudnością sylabizuje; ale zato wszyscy oni myślą, wszyscy są w ruchu, jak gdyby w ich duszy pałał rozpalony płomień fabryk i huczał nieumilkły huk maszyn stalowych. Są oni najmłodsi z nas wszystkich i prawdopodobnie dlatego najczciwsi, gorący, zapalni i prawi. Słowem —nasza klasa robotnicza ma już własne oblicze i ducha własnego, żywe poczucie swej odrębności klasowej, własne pragnienia, potrzeby i ideały społeczne.

Zapewne, narysowany tu szkic bytu robotniczego, jak i sam typ robotnika polskiego nie posiada tylu plam czarnych, jakie przecie tak często widzimy w życiu naszego pracownika. Ale nam tu nie chodziło o zobrazowanie materjalnego położenia naszych pracowników przemysłowych, lecz jedynie o uchwycenie jego typu fizycznego i duchowego, o wskazanie jego odrębności klasowej, o przypomnienie ogółowi polskiemu tak często zapoznawanego faktu, że wraz z przemysłem wielkim wytworzyła się w łonie społeczeństwa polskiego nowa klasa społeczna, jako stan pośredni między naszem włościaństwem a inteligencją, podobnie jak w dawnej Polsce takim stanem pośrednim między ludem a szlachtą było mieszczaństwo. Chodzi nam tu o podkreślenie klasowości naszego stanu robotniczego, mającego swe daleko wyższe potrzeby, tudzież środki ich zaspokojenia, niż proletarjat wiejski.

I właśnie poczucie tych wyższych potrzeb życiowych pcha coraz wyżej i wyżej tę młodą naszą klasę po szczeblach drabiny społecznej, a tem samem ciągnie za sobą i ruch ludowy w kraju całym. Dzięki też owemu pędowi ku wyżynom społecznym stan robotniczy działa czarująco na duszę proletarjatu wiejskiego, który już nazajutrz po roku 1864 zapoczątkował u nas ruch wzmożony wychodźczy do miast i fabryk. Ruch ten wzmaga się coraz bardziej, równolegle z rosnącem uprzemysłowieniem kraju. To też w ostatnich dziesięcioleciach zmienił się stosunek liczebny ludności wsi i miast, przyczem zmieniał się on stale na korzyść ludności rozwijających się miast, z uszczerbkiem ludności wiejskiej. Przed wojną w samem tylko dawnem Królestwie ludność miejska stanowiła przeszło $1/3$ mieszkańców kraju; zaś wśród miast pierwsze miejsce zajmowały miasta, w których usadowił się przemysł i robotnik, a więc Warszawa, Łódź, Sosnowiec, Częstochowa i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ustrój sowiecki w oświetleniu niemieckiego socjalisty.

Ciekawe sprawozdanie o stosunkach w sowdepji podaje delegat niemieckiej socjal-demokracyi na III kongres Międzynarodówki, Wilhelm Dittman. Pojawiło się ono na łamach socjalistycznego pisma „Freiheit".

Dittman krytykuje ostro ustrój sowiecki, i nazywa szaleńcami tych sowieckich komunistów, którzy uważają wyjazd do Rosyi za szczyt szczęścia.

Wyświetla również Dittman porządki, panujące w Rosji, i poddaje je ostrej krytyce na podstawie oficjalnych cyfr rządu niemieckiego.

W Rosji 76% ludności—to chłopi, nie mający pojęcia o polityce i rządzie, nie mający żadnego głosu w polityce i samorządzie. Z rewolucją łączą ich materjalne interesa. Mają ziemi poddostatkiem, nie płacą czynszów, produkta rolne sprzedają na pasek i nie troszczą się o ceny maksymalne. **Tylko dzięki zupełnej ciemnocie i brakowi kultury mas chłopskich może utrzymać się dyktatura bolszewicka.**

Masa bolszewicka też nie odgrywa roli w polityce.

Cyframi udowadnia Dittman, z kogo składa się rząd bolszewicki. Rząd sowiecki przedstawia nie proletarjat, lecz t. zw. „sowiecka burżuazja". Do rządu należy wedle oficjalnych danych niemieckiego centralnego komitetu 604.000 osób. Procentowo tak się ich rola przedstawia: w partyjnych organizacjach pracuje 6% tj. 36.000 osób, w kooperatywach 5% tj. 30.000, służba wojenna i żołnierze 27% tj. 162.000, w organizacjach kupieckich 1% tj. 6000, w instytucjach rządu sowieckiego 302.000 tj. 50%, oraz robotnicy 11% tj. 66.000 ludzi. Słowem partja, mająca 11% robotników, nie może reprezentować woli proletarjatu.

W fabrykach tę samą robotę wykonywa 60—80 ludzi, którą dawniej wykonywało 10—12. W kancelarjach pracuje nadzwyczajna ilość urzędników, co pociąga za sobą powolność procedury, wielką ilość instancji i straszną formalistykę.

Robotnicy amerykańscy w obronie Polski.

Po rządzie amerykańskim, którego męskie, szlachetne wystąpienie przeciw bolszewikom zmusiło Anglję do zmiany stanowiska na korzyść Polski—zabrał głos **pracujący lud amerykański.** Potężny protest amerykańskich robotników ma dla nas i dla całego świata tem większe znaczenie, że potępia ciasne, egoistyczne stanowisko robotników angielskich. Jak wiadomo bowiem, ci ostatni, czerpiąc zachętę w polityce swego mistrza, Lloyda George'a, odmówili Polsce wszelkiego poparcia, sowietom zaś niedwuznacznie wyrazili uznanie i sympatję.

Amerykański związek pracy, liczący 5 miljonów członków, oświadczył, że nie solidaryzuje się z angielskimi robotnikami i sprzeciwia się stanowczo wszelkim projektom rewolucyjnym. Prezydent tego związku, Samuel Gompers, ogłosił list, w którym imieniem związku odmawia współudziału w akcji, mającej na celu pomoc sowietom przeciw Polsce. Deklaracja ta wywołała w swoim czasie potężny wpływ na organizacje robotnicze w Anglji, we Włoszech i w Holandji i uniemożliwiła wrogą ich dla Polski działalność. W tymże liście prezes amer. związku pracy potępia angielskie komitety czynu (coś w rodzaju sowieckich bojówek), jak również zbrodniczą akcję syndykalistów włoskich, albowiem tak jedni, jak i drudzy rozpoczęli niszczycielską swoją robotę właśnie wtedy, gdy bolszewicy grozili Polsce zalewem. Była to więc gra ukartowana z góry i z całym cynizmem przeprowadzona za pieniądze żydowskie. Wreszcie oświadcza Gompers, że robotnicy amerykańscy czują się w swojej wolnej ojczyźnie prawdziwymi demokratami i wolą ten ustrój, aniżeli dyktaturę proletarjatu, która nieuchronnie musiałaby sprowadzić za sobą upadek cywilizacji i kultury.

Z ŻYCIA NASZEGO STOWARZYSZENIA.

Komunikaty Zarządu.

Na posiedzeniu Zarządu w dn. 11. b. m. postanowiono zaprosić do **Komisji odczytowej** ks. Patrona Szeleżniaka, oraz pp. prezesa Dziewieckiego, redak. Kozubowskiego, dyr. Kussyka, kol. Sowę i dyr. Zajączkowskiego. Prowadzenie bibljoteki powierzył Zarząd p. Podczaskiemu.

Z Sekcji odczytowej.

W niedzielę, dnia **24.** października, o godz. 6-ej po południu, w dolnej sali podominikańskiej, rozpocznie się

cykl odczytów popularnych,

których treść będzie zaczerpnięta bądź z zakresu spraw robotniczych, bądź też z zakresu ogólnych zagadnień społecznych, ekonomicznych i politycznych.

Pierwszy odczyt

wygłosi znany już naszym Członkom redaktor **Kanarowski,** który w referacie swoim poruszy aktualne kwestje chwili bieżącej. Należy się spodziewać, że sala nasza wypełni się słuchaczami. Członkowie mogą wprowadzać znajomych.

Redaktor: Feliks Kozubowski. Druk. M. Kossakowska w Lublinie. Wydawnictwo Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Lublinie.